

KRZYSZTOF MICHAŁKIEWICZ ur. 1954; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Miałem 5 miesięcy przerwy w odbywaniu kary
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	więzienie, areszt

Miałem 5 miesięcy przerwy w odbywaniu kary

Byłem w więzieniu mniej więcej 10 miesięcy, z tego względu, że w pewnej chwili radcy prawni związani z "Solidarnością" zaczęli się zastanawiać co zrobić, bo być może nie ma sensu, żebyśmy za długo siedzieli w więzieniu. Wymyślili kilka sposobów na wyciągnięcie nas stamtąd. Jednym z nich było wyjście na przerwę w odbywaniu kary. Polegało to na tym, że żona została zdiagnozowana, że wymaga operacji. Dziecko zostałoby wtedy bez opieki. Ile on mógł mieć? Pewnie 2,5 – 3 lata. I żebym mógł się dzieckiem i żoną zająć w czasie operacji, wystąpiono o udzielenie mi przerwy w odbywaniu kary. Faktycznie, pewnego dnia strażnicy zawołali: „Pakować się!” i zaprowadzili mnie-ale ja wtedy oczywiście o tym nie wiedziałem, żeby była jasność—do magazynu. Wydali mi ubrania, kazali coś podpisać i nagle znalazłem się w pomieszczeniu, gdzie czekały na mnie moja żona, oraz znajoma, bo jednocześnie Sławek Smyk też wyszedł na przerwę w odbywaniu kary. Przed bramą więzienia czekała taksówka i za chwilę oszołomiony-bo było to całkowicie niespodziewane-ruszyłem do Lublina. Dojechaliśmy do Lublina. Miałem 5 miesięcy przerwy w odbywaniu kary. Pomysł polegał także na tym, że w rocznicę stanu wojennego na pewno będzie amnestia, więc już nie wrócę do więzienia. Kilka dni po naszym wyjściu w więzieniu w Hrubieszowie zaczęła się trwająca dosyć długo głódówka więźniów politycznych. Dowiedziałem się o tym od rodzin siedzących tam znajomych. Do mnie ta informacja dotarła dość szybko. Szczerze mówiąc wpadłem w lekkie zdenerwowanie, z tego względu, że oni głodowali, a nikt o tym nie wiedział. Wiadomość ta nigdzie się nie ukazała. A chyba oczywistym jest, że głódówka ma sens, jeżeli o niej wiadomo, bo jak nie wiadomo, to po co... W każdym razie, koledzy głodowali dosyć długo, walcząc o specjalne prawa przysługujące więźniom politycznym, przede wszystkim, aby nie byli traktowani jak kryminaliści. Ja natomiast już byłem w domu. Amnestii w pierwszą rocznicę stanu wojennego nie było. Po pięciu miesiącach bycia na przerwie okazało się, że powinienem wrócić do więzienia. Ponieważ żona także pracowała w Zarządzie Regionu i po wprowadzeniu stanu wojennego nie miała pracy, w międzyczasie okazało się, że będziemy mieli drugie dziecko. A dodatkowo nie mieliśmy za bardzo gdzie mieszkać i sytuacja zrobiła się dosyć nieciekawa. Ja powinienem był odsiedzieć swoje dwa i pół roku plus pięć miesięcy przerwy, gdyż to się oczywiście nie odjęło od wyroku. W przeddzień daty powrotu do więzienia, przyszedł pan. Wydaje mi się, że to był pan Marek. W tamtych czasach starałem się oczywiście za dużo nie pamiętać, ale z perspektywy czasu wydaje

się, że to był pan Marek Łoś. Powiedział, że zabiera mnie do szpitala. Był wieczór. Znaleźliśmy się na izbie przyjęć, na ulicy Jaczewskiego. Pani doktor dyżurna stwierdziła u mnie wewnętrzny krwotok spowodowany tym, że wrzody mi pękły. Krwotok był wewnętrzny, i w stanie krytycznym przyjęła mnie na oddział. Położono mnie na gastrologii, podłączono kroplówki, a rano przyszli normalni lekarze. Żeby było zabawniej to sala była pod opieką córki pierwszego sekretarza komitetu wojewódzkiego. Leżałem na przystawce w sali, podłączony pod kroplówki. Żona przybiegła i wzięła zaświadczenie, że jestem w stanie ciężkim, w szpitalu, i pobiegła do sądu penitencjarnego. Tam pani mecenas Przeciechowska, moja obrończyni w procesie w tym momencie wystąpiła o przedłużenie mi przerwy. Prokurator się sprzeciwił. Pani mecenas przedłożyła zaświadczenie, które żona przyniosła, że jestem w stanie bardzo ciężkim w szpitalu. Sąd przedłużył o kolejne 3 miesiące przerwę w odbywaniu kary więzienia. Prokurator głos sprzeciwu wygłosił, ale nie odwołał się od tego orzeczenia. W każdym razie miał karteczkę ze szpitala i powiedział: „Sprawdzę, co mam się sprzeciwić!”. I nie sprzeciwił się. W każdym razie było już oczywiste, że następnym razem to najwyżej położą mnie w szpitalu więziennym i na pewno już nie przedłużą przerwy. W tym momencie zdecydowałem się, że nie mogę zostawić rodziny w takiej sytuacji. Zgodziłem się wziąć paszport w jedną stronę i wyjechać z Polski. Paszport w jedną stronę dostaliśmy oczywiście wszyscy, cała rodzina. Paszport, który miałem do tej pory został anulowany i wbito pieczętkę z prawem jednokrotnego przekroczenia granicy Polski. Bez prawa powrotu. Jakoś tak to brzmi. Mam gdzieś ten paszport na pamiątkę. Oczywiście taki sam paszport dostała żona z dzieckiem.

Data i miejsce nagrania	2005-07-03, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Choroś
Transkrypcja	Justyna Choroś
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"